

WROBLE ^{na} DACHU **CENA 30 G R.**

Nr. 35. (376). 29. VIII. 1937. Rok VIII. Cena dla Czechosłowacji Kć. 1.20. Oplata pocztowa uiszczona gotówką.



NA FRONCIE HISZPAŃSKIM.

Rys. Wik, Warszawa

— Pożycz mi trochę kredki do ust — podobno w tej „falandze śmierci“ która nas atakuje, są ładni chłopcy!...

Refleksje radjoamatora.

Biedny jest radjoamator
i jęgo życia nié krucha,
gdy radjo kochając — zato
wciąż słuchać musi i słuchać.

Przez długie słucha godziny
głosu krakowskiej Leny,
skrzynki dla wsi i dziecinnej
i w święto gdzie pojedziemy.

Słucha i tego i tego,
muzyki gwałtownej i czulej,
skrzynki inż. Broniewskiego,
kącika dra Reguly.

Gdy słów i dźwięków samum
na każdym zagra już nerwie,
najwięcej z całego programu
lubi poprostu... przerwę.

W pokoju cisza dzwoni
i w mózgu spłoszonym się chowa
już niema z Warszawy symfonji
ani odczytu z Krakowa.

Bo radjo jest jak kochanka
rozkoszna, czarowna i
wielbiona od ranka do ranka,
ale najmiłsza, gdy... śpi...

I. TOLD.

WZOROWE WIEZIENIE.

Przybyłem do wzorowego więzienia na zaproszenie zarządu dla do konania reportażu.

Przyjął mnie sam dyrektor więzienia.

— Jak się cieszę, że pan przyjechał — zwiędzi pan najbardziej wzorowy dom karny w Europie... Jak pan wie najnowsze systemy więziennictwa nakazują dostarczanie pracy więźniom i to takiej pracy, jaką wykonywali na wolności...

W tym momencie wszedł do kancelarii jeden z więźniów i podszedł do kasy ogniotrwałej, stojącej w rogu.

— Tu masz klucze — powiedział mu dyrektor...

— Dziękuję, mam przy sobie wytrych — odpowiedział więzień — to mówiąc otworzył kasę i wyjął z niej plik banknotów. — Złóżę te pieniądze na nasze konto bankowe — powiedział do dyrektora, który miał minę rozpromienioną.

Gdy więzień wyszedł — dyrektor wytłómaczył mi.

— To jest więzień, który był kasjerem bankowym, — zdefraudował trochę pieniędzy i teraz u nas siedzi. Zrobiliśmy go kasjerem naszej więziennej kasy pożyczkowej...

— Hm — miałem pewne skrupuły, — a czy panowie nie obawia się, że pewnego dnia ów kasjer zdefrauduje tutejsze pieniądze...

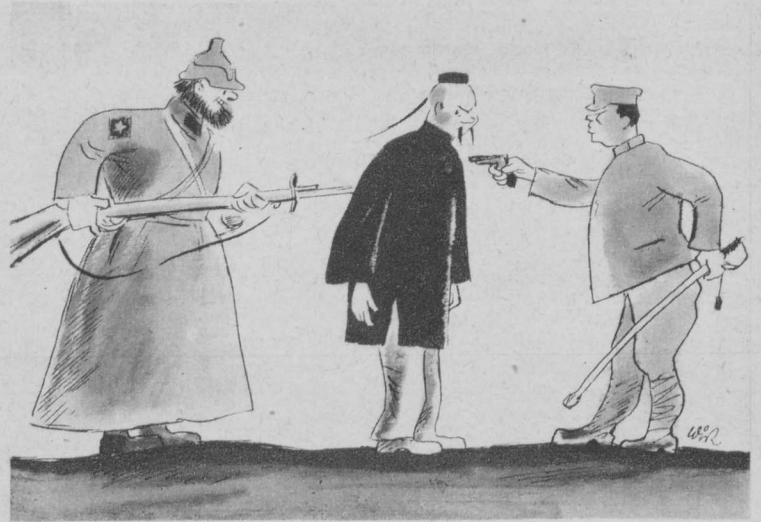
Dyrektor wybuchnął śmiechem.

— A niech zdefrauduje — jeśli mu to sprawia przyjemność. Nie nie szkodzi, zrobimy nowe. Acha — zaprowadzę pana do naszej wzorowej tajnej drukarni banknotów...

Poszliśmy do celi Nr 1. Tutaj przy maszynie drukarskiej zajętych było kilku więźniów.

Między żółtem a czerwonym niebezpieczeństwem.

Rys. Wik. Warszawa



Chiny szukają oparcia na Sowieciach.

— Widzi pan — kazałem im wstawić do celi drukarenkę, którą skonfiskowała im policja, gdy ich nakrywała — niech chłopcy nie wychodzą z wprawy. Jak więc może się pan przekonać, mamy pieniądze wbród i nasz wewnętrzny bank nie cierpi na brak gotówki...

— No, dobrze, przecież te pieniądze nie mają żadnej wartości.

Dyrektor roześmiał się.

— Hi, hi... właśnie, właśnie... więźniowie kupują sobie za te pieniądze produkty spożywcze w naszej kantine, którą prowadzą ludzie odsiadujący karę za fałszowanie środków spożywczych. W kantine jest wszystko sfałszowane, — masło, tłuszcz, alkohol — wszystko. Tak więc fałszywymi pieniędzmi płaci się za sfałszowane towary...

— No dobrze — dyrektorze — ciągle miałem skrupuły — ale w takim razie w pańskim więzieniu ludzie chorują...

— No pewnie, że chorują... ale mam przecież więźniów skazanych za uprawianie praktyki lekarskiej, bez posiadania dyplomów. Ci ludzie leczą tutaj dalej...

Dyrektor był bardzo zadowolony ze swego systemu.

— Hm... chciałbym teraz zobaczyć celę bigamistów...

— O ci się mają świetnie — każdy bigamista siedzi w swej celi ze swymi żonami i teściowami... nie nudzi im się...

— I tak wszystkim znaleźliście zajęcie — to ciekawe. — Wyszliśmy teraz na dziedziniec. Na samym środku leżał piasek — jak do zabawy dzieci. Podeszedzmy bliżej ujrzałem człowieka, który trzymał głowę w piasku.

— Kto to jest? — zapytałem zdumiony.

— To też okaz naszego systemu — urzędnik administracyjny skazany za nadużycia — teraz pozwalamy mu dalej bawić się w strusia...

Dyrektor uśmiechnął się do swego więźnia, który wyciągnął głowę z piasku i uśmiechnął się życzliwie do dyrektora więzienia.

— No co tam słyszeć — zapytał go dyrektor.

— Wszystko w największym porządku panie dyrektorze — mamy piękną pogodę.

Dalszą rozmowę urwał huk pioruna, gdyż właśnie była burza.

Zkolei udaliśmy się do biblioteki więziennej. Tu przy stołach, założonych księgami siedzieli więźniowie skwapliwie przepisyjący.

— To nasi literaci — powiedział dumnie dyrektor więzienia, mają teraz konkurs — kto najwięcej przepiśnie zostanie kierownikiem kółka literackiego...

Następnie dyrektor wprowadził mnie do sali, w której siedziało kilku więźniów. Każdy zajmował się czem innym. Jeden pisał, drugi coś deklamował, trzeci śpiewał — inny znowu wygłaszał jakieś przemówienie polityczne.

— Co to za sala?

— To jest sala malarzy — wyjaśnił mi dyrektor.

— Jaktó malarzy, przecież żaden z nich nie zajmuje się malarstwem...

— No, bo każdy z nich robi to, czem się zajmował jak był na wolności.

Wreszcie dyrektor zaprowadził mnie do samotnej celi, wygodnie urządzonej, gdzie w fotelu siedział samotny człowiek i zupełnie nie robił.

— Kto to jest? — zapytałem.

— To jest były minister — robi to samo co na wolności...

Zbigniew Grotowski.

NIEGRZECZNE DZIECI PANI EUROPY...

— Italko — woła na rozbrykane dzieci pani Europy guwernantka miss Usia — ty rogata duszo! Znowu zaczepiasz Anglusię!

— Jakby panny Usi tatuś był bykiem, jak nasz, toby pani także miała rogi!

— Nie bredź głupstw! Twoich pradziadków wykarmiła wilczyca i dlatego jesteś taka kąśliwa. Pozwól Anglusi kapać się spokojnie w stawku Śródziennym.

— Ja temu Brytanowi sprawię taką łażnię, że będzie miał dosyć wody! Dlaczego nie chce przyznać, że te czarne laleczki Abusiove od ciotki Afryki są moje?

— Nie przyznam! — woła Anglusia. — Sama je porwałaś. Zatopię wszystkie twoje statki, że będziesz jeszcze bardziej nieustatkowana!

— Bawmy się w Czerwonego Kapturka. Ja będę wilkiem, a Czechusia babcią — woła Sowcio, szczerząc zęby. — Każde z was dostanie odemnie czerwoną czapkę i wszystkich zjem po kolei.

— Że też te dzieci nie chcą spokojnie i g a ć! Zamknę was, nie dam ani kakao, ani mleczka, ani chleba, tylko ser szwajcarski.

— A dlaczego nie krzyczy pani na Niemiaszka, który ciągle dokucza Francje? Ona biedna teraz chora na czerwonkę, a Niemiaszek udaje, że ją leczy!

— Miss Usiu — woła z drugiego pokoju jasnówłosa Niemiaszek — jak mi Franka nie przestanie dokuczać, to wszyscy umrzecie na Hiszpankę! Nie mogę spokojnie operować...

— Już ja znam twoje operacje — woła Franka. — Pamiętam, jak operowałaś Polusię. Ładnie pacjentka wyglądała! Ja wtedy na twoje szczęście straciłam głowę...

Niemcy wydalają korespondentów pism zagranicznych.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa

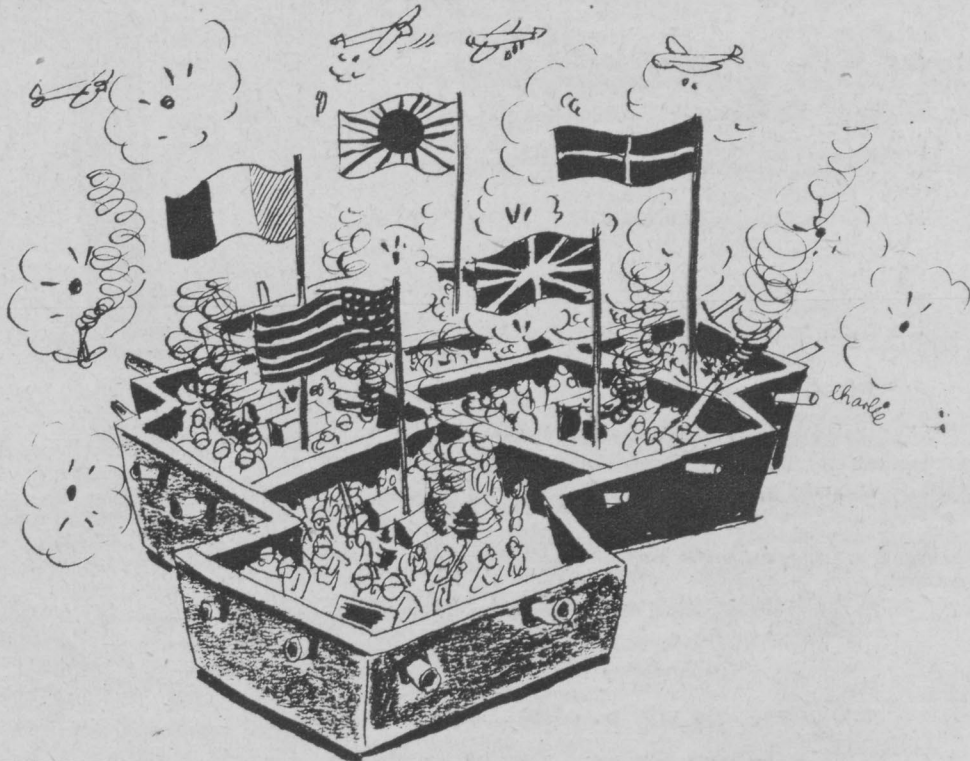


Turysta I: — Niestety, brakto nam pieniędzy na powrót.

Turysta II: — Nic się nie martw. Podamy się za dziennikarzy zagranicznych. W tej chwili odstawią nas z granicę.

Rozrywki Dalekiego Wschodu.

Rus. Charlie, Kraków



Szanghaj — Wesołe miasteczko.

Wtem słyhać gróm. Dzieci tulą się przerażone do miss Usi.

— Cicho! — uspokaja je guwernantka. — Idzie burza od Wschodu!

— Ha, ha, ha! Pani udaje, że się nie boi, a sama pani p o ż ó ł k ł a ze strachu! — śmieją się rozbrykane dzieci pani Europy...
Mab.

Z kosza redakcyjnego.

Podobno grzeczni Chińczycy do każdej bomby, którą zrzucają na Szanghaj doczepiają karteczkę „Przepraszam“.

* * *

Jeden z wybitnych pisarzy dostał się do więzienia za przestępstwo natury politycznej. Wnosi prośbę o ulaskawienie, motywując ją swą działalnością literacką. Prośbę uwzględniono — na podaniu jednak widniał dopisek: „Ulaskawić, pod warunkiem, że przestanie pisać.“

* * *

Mecz lekkoatletyczny Polska — Niemcy odbył się po deszczu na przemokłym boisku.

Jeden z naszych lekkoatletów widząc stan bieżni mówi:

— Ja nie będę startował...

— Dlaczego?

— Bo nie umiem pływać...

* * *

Niemcy na widok rozmokłej bieżni warszawskiej byli mocno zdziwieni.

— Nie wiedzieliśmy, że u was sporty wodne są tak świetnie rozwinięte...

* * *

Nasze władze sportowe otrzymały zawiadomienie o stanie bieżni. Nadchodzi natychmiast decyzja.

— Rozpocząć trening pływaków na olimpiadę.

Jeden z lekkoatletów, który był zagranicą opowiada:

— Ho, ho, w Niemczech to są takie bieżnie, że po nich suchą nogą można przejść...

* * *

Jeden z niemieckich lekkoatletów odmawia startowania w Warszawie:

— Nie lubię mokrej roboty — tłumaczy się.

* * *

Rzecz się dzieje w Ameryce Południowej. W jednej z republik wybuchły poważne niepokoje. Rząd zebrał się na naradę. Padają rozmaite projekty, uśmierzenia rozruchów. Jeden z ministrów proponuje, aby okolice objęte rozruchami otoczyć drutem kolczastym i zamienić w jeden obóz koncentracyjny.

— Dobrze — panie kolego — zwraca uwagę premier — ale skąd wziąć tyle drutu?...

◆

WPLYW LEKTURY.

Kornblum czyta pilnie wiadomości z Dalekiego Wschodu. Jest mocno przejęty wypadkiem owego kapitana japońskiego, który będąc niezdolnym do służby na froncie popełnił harakiri.

Kornblum ma przyjaciela Blumenfelda.

Blumenfeld staje do wojska — przyjaciel z niepokojem oczekuje na orzeczenie komisji poborowej. Wreszcie Blumenfeld zjawia się i oznajmia.

— Słuchaj Kornblum — uznali mnie niezdolnym do noszenia broni...

Kornblum zbladł. Po chwili mówi tonem błagalnym...

— Blumenfeld — błagam cię, ty mi przyrzeknij jedno!

— No co takiego?

— Że ty nie popełnisz harakiri!

FRASZKI SPORTOWE.

(Z okazji meczu Polska — Niemcy).

O biegu przez płotki.

W płotkach los z nami dziwacznie poigrał:
Bo Niemcy zwyciężyli, gdyż —
Niemiec nie wygrał!..

Na dyskobolów.

Mamy niezłych tyczkarzy, biegaczy ze stali.
Tylko dyskobole się z-dysk-walifikowali!

Na pewnego rekordzistę.

Ma z tego powodu niemało radości,
Że tak bije rekordy, jak jego w młodości.

Na Vereya.

Za mało w Amsterdamie sił pan swych
wybulił!
Na skulu tylko trzeci? Coś nam się pań —
skuli!

Cenzor na meczu.

Pan Cenzor przyszedł na mecz Wtem
megafon wzywa;
„Sztafeta polska na start!” Pan Cenzor
przerywa:
„Sztafeta?” Gdzie „Sztafeta”??? Skonfi-
skować zaraz!”
Powstało zamieszanie i mały ambaras.

Na zmienne lekkoatletki...

(Po Koubkowej i Smętkówniej — Czeszka
Pekarova zmieniła pleć).

O tej zmianie płci mówię, że dla nas
rzecz główna:
Byle nie Wałasiewiczówna!..

Rada dla Jadzi Jędrzejowskiej.

Pannie Jadzi w żłoby dana:
Amatorstwo, w drugim — wiano
Radę dając w słowach paru:
— Amatorką być — — dolarów!..

B. B.

NIEUFNY REKRUT.

— Bartek — mówi jeden rekrut do dru-
giego — wstawaj na baczność, bo jakiś ka-
pitan jedzie!

— Ej, szkoda fatyg, kto mi zaręczy, czy
to nie jest jakiś przebrany kapitan w rodza-
ju tego z Köpenick?

NIECH NIE PROWOKUJE!

— Proszę pana, proszę usunąć nogę, bo
pan stoi na mojej nodze!

— To nie moja wina. Dlaczego nie trzy-
ma pan nogi tam, gdzie należy?

— Panie, gdybym ją trzymał tam gdzie
należy, toby pan nie mógł napewno siedzieć!

SIOSTRZENIEC.

— Och, mój siostrzeniec chciałby mieć
wszystko co tylko zobaczy...

— W takim razie niech go pan koniecznie
przedstawi mojej najstarszej córce.

Okoliczności

łagodzące.

Rys. Charlie, Kraków



Posterunkowy: — Oto mandat karny za
nieprawidłowe przejście jezdni.

Adwokat: — Proszę uwzględnić moją do-
tychczasową niekaralność i zaniedbane wy-
chowanie.

JAK TO POGODZIĆ.

— Panie mecenasie, więc pan chce ze
mnie zrobić przed sądem warjata z powo-
du tych kilku machlojek?

— Ależ naturalnie! Zresztą pański zdro-
wy rozum musi panu sam powiedzieć, że
pan jest warjatem!

ONA TO ODWOŁA.

— Proszę pani, pani miała się wyrazić o
moim mężu, że nie wyjechał na urlop, ale
został wypuszczony z więzienia. Proszę to
natychmiast odwołać!

— Ależ chętnie! Nie wiedziałam, że on je-
szcze tam siedzi!

MA DOBRE SERCE.

— Słuchaj, czy byłbyś zdolny do ożenie-
nia się z dziewczyną tylko dla jej posagu

— Nigdy w życiu! Ale przyznam ci się,
że mam zbyt miękkie serce, abym był zdol-
ny do unikania jej tylko dlatego, bo ma
pieniądze...

OBSERWACJA.

— Wiesz, Grzegorz kazał przez cały czas
pobytu na wsi obserwować swą żonę...

— Co — byłby o nią tak zazdrosny?...

— Ależ nie, tylko żeby nie zaskoczył go
jej przyjazd.

EKSPERYMENT W GÓRACH.

— A więc proszę wytłumaczyć, dlaczego
wymierzył oskarżony swojemu towarzy-
szowi przed zejściem ze szczytu siarczysty
policzek?

— Proszę pana sędziego, opowiadano mi,
że tam w górach jest wspaniałe echo, więc
chciałem się przekonać...

KWESTJA CZASU.

Letnik przygląda się wędkarzowi, który
od dłuższego czasu siedzi nad wodzą — i ni-
czego jeszcze nie złapał.

— Chciałbym koniecznie zobaczyć — jak
pan złapie rybę — mówi letnik.

Na to wędkarz:

— A jak długo ma pan jeszcze urlop?

Koniec wakacji.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



— Kochanie, postanów wreszcie, gdzie po-
jedziemy. Urlop mi się kończy, jesteś już
przy „Polsce X” i wciąż nie możesz się
zdecydować!

TRUDNO BYĆ WUJEM.

Młody Kocio Kwik przychodzi w odwie-
dziny do bogatego wujka.

— Wujaszku — szepcze mu do ucha —
może wujaszek da mi pięć złotych?...

Starszy pan potrząsa głową i mówi:

— Nic nie słyszę... Jestem trochę głuchy
na lewe ucho, powiedz mi to samo do pra-
wego!

Kocio pochyla się nad prawym uchem:

— Chciałem prosić wuja o piętnaście zło-
tych!..

— Wiesz, co ci powiem — woła wuj —
już lepiej wróć do tego pięciozłotowego
ucha! (t)

POWIEDZONKO.

Żeromski był pisarzem z Bożej łaski —
Sergjusz Piasecki jest pisarzem z łaski kan-
celarji cywilnej.

Małżeństwo z bliźniaczką.

Spotkałem go na ulicy. W pierwszej chwili, naturalnie, nie poznałem. Wyglądał, jak kukła Marzanny, którą dawni Słowianie topili raz na rok: cały obwiązany bandażami, wyglądał, jakby twór z gałganów.

— Człecz! — zawołałem. — Kto ci tak dogodził?

Machnął ręką (którą miał zresztą częściowo w gipsie) i słabym głosem zaczął opowiadać:

— To długa historia... Jeżeli masz trochę czasu, to posłuchaj. Przedewszystkiem musisz ci tylko jedno powiedzieć: Nie żęń się nigdy z bliźniaczkami!

— Jakto?

— Uważasz, poślubiłem, jak wiesz, Emilcię. Na oko i na włosy — złota kobieta! Miała tatę, mamę, dwóch braci i siostrę-bliźniaczkę. Pierwszy rok po ślubie upłynął jako tako. Ale potem wyszły różne ciemne strony. Tata okazał się zdrowym wlewają, mamunia, jak się okazało, lubiła zięciowi zalać sadła za skórę, a z braci — jeden hochsztapler, drugi — jeszcze höher... sztapler! A ta siostra, bliźniaczka — hm, o tej ludziska różnie mówili.

Obandażowany przyjaciel westchnął, poprawił bandaż na oku i ciągnął dalej:

— Wreszcie postanowiłem z tem skończyć. Akurat żona była na spacerze. Myślałem sobie: jak wróci, to jej wygarnę, jak należy. Trzeba raz zerwać z tą bandą. W tej chwili wchodzi do mojego pokoju żona! Ja wałę odrazu: — Słuchaj, Emilko! Tak dalej być nie może! Musimy z tą hołotą skończyć. — Przykro mi tak dosadnie mówić o twojej rodzinie, ale co ja na to poradzę? Twój ojciec wstyd mi przynosi. Co drugi dzień na rzesach do domu wraca, nie dalej, jak onegdaj, jakiś kolega *na ucho* mu nastąpił i teraz ten stary tuman opowiada, że ma ucho *odmrożone*. Pomyśl, w sierpniu odmroził sobie ucho! — Emilka słucha i nic. Uśmiecha się tylko. A ja recytuję dalej: A twoja mamusia... Niech mnie niebo skarze, jeśli chciałbym obrazić tę starą cholere, ale musisz przyznać, że w charakterze anielicy to stare ohydne pułdo nie będzie funkcjonować po śmierci! Wszystkich zamęcza plotkami, mnie żyć nie daje, jeszcze nawala twoje kosmetyki... A twoi bracisz-kowie. Są mi winni po paręset złotych i ani im na kanciarską myśl nie przyjdzie, żeby je oddać!

Emilka wciąż słucha — i nic. Śmieje się tylko. Więc ja dalej: — A ta twoja siostrzyczka, Elżunia. Wampa robi z siebie, a nie wie, że tylko ciebie kompromituje, bo jest do ciebie podobna, jak dwie krople wody i ktoś może ją wziąć za ciebie — i co będzie wtedy? Przecież ten małpizjon a'fizuje się w taki sposób, że no!... Nie chcę nawet mówić, powiem tylko, że niedalej, niż wczoraj, widziałem tego tłumoka z jednym bubkiem na Rynku...

Nagle spostrzegłem, że moja słuchaczka jest błada, jak papier.

— Co?? — wrzasnęła na całe gardło — Jaaa tłumooook?? Dowiedz się, żeś fatalnie wpadł! Ja jestem Elżunia, siostra Emilki, a twoja cacana żonusia siedzi na randce. — A zresztą nie wiadomo, czy s i e d z i. Wczoraj też widziałeś nie mnie, lecz ją! Rozumiesz.

I wybiegła z mieszkania. Byłem oszołomiony i *przybity*, jak listwa. Ożywiłem się dopiero w pół godziny później, gdy do mieszkania wpadła cała banda moich krewnych i dokładnie mnie zdemolowała. Na czele biegła, oczywiście, Elżunia. Obecnie rozdęła się z Emilką! I przysięgam sobie, że nigdy, nigdy — nie ożenię się z bliźniaczką!

To rzekłszy, ofiara własnej nieuwagi po-kuśtykała wolno w siną dal.

B. Brzeziński.

Podróż wypoczynkowa.

Rys. Wik. Warszawa



— Państwo jedziecie na wypoczynek?

— Tak jest, Wracamy właśnie do domu z letniska!...

TEN ZŁOŚLIWY WIATR!

— Moja kochana, szukam i szukam, a nie mogę znaleźć przyczyny defektu. Auto stanowczo nie chce ruszyć.

— Bo napewno wiatr zgasił obie świece!

DWA MAJĄTKI.

— To ciekawe, że ci dwaj bracia tak się od siebie różnią. Jeden jest przyszłą znakomitością śpiewaczą, a drugi nałogowo pije.

— Hm, a więc w kraniach obydwóch braci tkwią dwie fortuny...

NAD MORSKIEM OKIEM.

— Co?! 20 groszy porcja lodów? To bezczelnie drogo!

— Może pani mieć lody zadarmo, tylko niech pani wylezie tam na górę...

SZLACHETNA CÓRKA.

— Najdroższa, dlaczego siedzisz taka smutna i zadumana?

— Bo mi żal mamusi. Służąca nasza zachorowała i biedna mama musi sama wszystko robić!

NIEWIELKA STRATA.

— Co za cudowny zbieg okoliczności! Podobno pańska żona została wyleczona z kilkuletniego kalectwa niemowy?

— Tak jest. Już zdołała jeden rok milczenia nadrobić...

PANI PIPSZTYCKA SIĘ MŚCI.

— Pani Pipsztycka, cóż to, pani nosi żałobę, któż to umarł?

— Nikt, proszę pani, tylko pokłóciłam się z moim drugim mężem i dlatego noszę żałobę po pierwszym.

BYŁA WTEDY NIEOBECNA.

Do małego kramiku w pobliżu ul. Siennej na Rynku krakowskim wchodzi jakiś cudzoziemiec i pyta się sprzedającego łamaną polszczyzną:

— Proszę pan, czy w tą kamienica był ucztą Werzynka, co to on przyjmował wszystkie króle na bankiet?

— Co też łaskawy pan mówi! No widzi pan, człowiek siedzi zaharowany w sklepie przez cały dzień, a gdy się coś takiego dzieje, to nawet nie zauważa!

Na Morzu Śródziemnym.

Rys. Charlie, Kraków



- Zjemy tego gościa na śniadanie?
- Doskonale, pójdzie na rachunek łodzi podwodnej nieznanego pochodzenia...

„WROBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIĘSCIE 9
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000, PRZEKAZ ROZBACHUNKOWY NR 7, PRZEZ URZĄD
POCZTOWY KRAKÓW 2.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER”.
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1937.
Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczenia egzemplarzy należy wносить niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.